

William Orbit Pieces In A Modern Style 2

Decca 2010

Dystrybucja: Universal Music

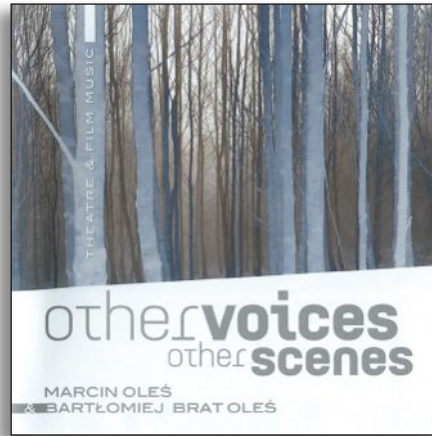
Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

Minęło już dziesięć lat od pierwszego spotkania Williama Orbita z muzyką klasyczną. Wówczas na warsztat wziął utwory Beethovena, Barbera, Haendla, Vivaldiego, Cagę, Góreckiego i innych. Teraz postanowił poszerzyć repertuar remiksów o kolejnych twórców. Jak sam napisał, tworzenie takich aranżacji jest dla niego tym, czym dla innych zdobywanie szczytów górskich lub granie w Sudoku. Innymi słowy: hobby.

Na szczęście efekt tych działań nie jest zły. Orbit poddaje się nastrojowi remiksowanych utworów i stara się go przekazać, wykorzystując oryginalne melodie i harmonię, ale robiąc to wszystko z pomocą elektroniki. Brzmienia zupełnie sztuczne zgrabnie mieszają się tu z samplami prawdziwych instrumentów. Po chwilowej konsternacji nawet klasyczny meloman jest w stanie wybaczyć Orbitowi nieco nonszalancji i ułańskiej fantazji. Takie utwory, jak „Paradisum” z „Requiem” Gabriela Faure czy „Clavier”, oparty na preludium i fudze C-dur z Bachowskiego „Das Wohltemperierte Klavier”, to naprawdę fascynujące i imponujące przeniesienia muzyki dawnych mistrzów do cyfrowej współczesności.

Trochę gorzej prezentuje się np. aria „O mio babbino caro”, która otrzymała rytmiczny podkład mocno psujący nastrój dzieła i wkładający je w nienaturalne ramy. Jest też kilka kiczowatych fragmentów, jak choćby chórek zamykający „Jezioro łabędzie” Czajkowskiego. Mimo wszystko płyty słucha się dobrze i stanowi udaną kontynuację tego, co przed laty rozpoczęła Wendy Carlos. Świetnie też, że Decca wydała suplement, na którym znajdują się oryginalne wersje kompozycji klasycznych wykorzystanych przez Orbita. Szkoda, że trzeba go kupić oddzielnie. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski



Other voices other scenes Marcin Oleś & Bartłomiej Oleś

Theatre & Film Music

Fonomeedia 2010

Muzyka: ●●●●○
Realizacja: ●●●●○

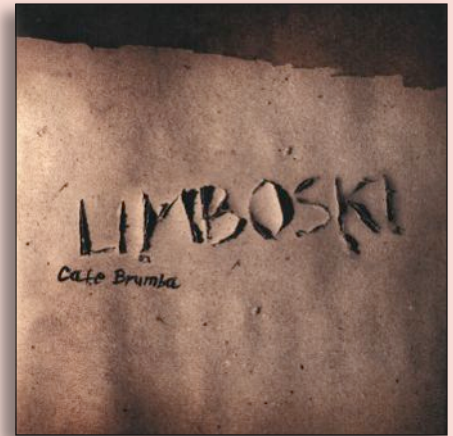
Dzisiejszy poziom techniki cyfrowej i jej dostępność sprawiają, że nagranie płyty nie nastęrcza większych problemów. W efekcie poznajemy muzykę, która w czasach analogowych szybko zakończyłaby swój żywot. Mam na myśli zwłaszcza tę pisaną dla teatru.

Po dziesięciu latach działalności bracia Olesiowie postanowili zapoznać fanów ze swoim dorobkiem stworzonym na potrzeby sceny. Ich najnowszy album składa się z dwóch płyt CD, na których znajdziemy 36 krótkich form pochodzących z siedmiu spektakli i jednego filmu.

Słuchając „Other voices other scenes”, szybko się orientujemy, że Olesiowie dobrze znają rolę muzyki w teatrze i zasady, jakimi się rządzi. Ich dźwięki są zatem dyskretne, niedopowiedziane, kameralne w brzmieniu i fakturze. Dominują proste, powtarzające się odcinki, wolne od kontrastów dynamicznych i brzmieniowych. Olesiowie, związani z orientacją freejazzową i znani z niezależności, tutaj świadomie rezygnują ze skomplikowanego języka, wychodząc raczej naprzeciw oczekiwaniom reżysera. Ktoś, kto kojarzy ich z awangardą i muzyką improwizowaną, może być nieco zaskoczony.

Album, ukazujący nieco inne, mniej drapieżne oblicze dwóch artystów, jest na pewno wart polecenia, choć na pytanie, czy ta muzyka może funkcjonować niezależnie, każdy słuchacz musi odpowiedzieć sobie sam. ■

Bogdan Chmura



Limboski Cafe Brumba

Luna Music

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

Nie mam wątpliwości, że twórczość Michała Augustyniaka vel Limboskiego stanowi łakomy kąsek dla tabunów recenzenckich mądrali, co rusz zżymających się na postępujący upadek kultury wysokiej. Jednak każdy, kogo nie nauczono mierzenia granic artystycznej wypowiedzi metrem krawieckim, bez trudu dostrzeże miałość krytykanckiego chciejstwa w odniesieniu do „Cafe Brumba”. Prostota i nonkonformizm Limboskiego to imponująca siła, mająca źródło w nieskrępowanej wolności poszukiwań suwerennych środków wyrazu.

Limboski kpi z mód i trendów. Osieroca lansowane przez media chodliwe „arabeski, frykasy i frytki”, jak by je nazwał Wiesław Dymny, stanowiące trociny, które zasypują resztki wrażliwości odbiorcy. Piękne ballady, lumpiarskie bluesy i ekspresyjne tanga ubrane w pozornie kiczowate brzmienia dzwonek, akordeonu, sitaru czy Yamahy PSS 680 traktują o wartościach starych jak ludzkość: eterycznych uczuciach i frenetycznych afektach. Całość ocieka osobliwym surrealizmem, takim jak w songu o podejrzliwym kotku („Czarny Otello”), który z zazdrości morduje swojego pana, nie zważając na groźne memento: „koteczku mój, o krwią splamionych piąstkach/z miłości śmierć jest dobra tylko w książkach”. Pysznie wymyślone i wybornie zagrane! ■

Mirosław Szymański